



Bogusława Gora

część I z II

Sygnatura notacji: **N0543**

Data urodzenia: **13.01.1956 r.**

Data nagrania: **31.01.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Miętne, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski, Tomasz Zygmunt**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 28 min,**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bogusława Gora: Nazywam się Bogusława Gora. Urodziłam się 13 stycznia 1956 roku w Skierbieszowie w rodzinie rolników. Skromne było życie w Skierbieszowie wielu moich koleżanek i kolegów. Nasze. Rodzice przeżyli w bardzo trudnych warunkach okupację, co miało wpływ na nasze późniejsze życie. Rodzice prowadzili skromne gospodarstwo rolne, chociaż przedwojenne ambicje mieli zupełnie inne. Mama przed wojną chodziła do gimnazjum Hoene-Przesmyckiej na ulicy Mazowieckiej w Warszawie, a ojciec uczył się fachu w Zamościu. Mam dwoje rodzeństwa. Szkołę podstawową skończyłam w Skierbieszowie. do Liceum Ogólnokształcącego Mikołaja Reja chodziłam w Rejowcu, filologię polską skończyłam na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a następnie podjęłam pracę w Miętne. Do pracy przyjął mnie dyrektor Ryszard Domański. Na początku byłam wychowawcą internatu i uczyłam polskiego, historii i wychowania obywatelskiego, a następnie uczyłam wyłącznie polskiego. Szkoła w Miętne była atrakcyjną szkołą dla wielu uczniów z okolic, a nawet z Polski byli uczniowie, z dalekich stron, ponieważ była baza sportowa i kształcenie zawodowe również na dość dobrym poziomie. W związku z tym, że nie miałam rodziny, wtedy miałam dużo czasu dla młodzieży. Wtedy pracowało się również w soboty, więc trzeba było zagospodarować te soboty i niedziele, bo uczniowie nie wyjeżdżali do domu, a w internacie mieszkało aż 360 uczniów. Wkrótce zorientowaliśmy się, że wszyscy uczniowie jakby odgórnie zapisani są do ZSMP. I kiedy powstała w 1989 roku Solidarność, to z koleżanką panią Danutą Kalwarii, która skończyła historię na tym samym Uniwersytecie w Lublinie, doszliśmy do wniosku, że trzeba by dać inną propozycję uczniom. No i po Solidarności mieliśmy już tę właśnie taką odwagę. Ja założyłam zarówno harcerstwo, jak koło turystyczne, który z kolegą prowadziłam, a koleżanka założyła Związek Młodzieży Wiejskiej. Solidarność w Miętne powstała jako komisja zakładowa i należała do Solidarności 37 osób. Rada wtedy miała około 66 osób. W związku z tym działalność Związku nie tylko dotyczyła

spraw socjalnych. My, jako nauczyciele rozumieliśmy, że jest szansa, no właśnie, poszerzyć edukację, kiedy nie było jeszcze podręczników, w których nie było mowy o Bitwie Warszawskiej, o Powstaniu Warszawskim, o Katyniu, to już mieliśmy broszury wydawane na KUL-u, którymi uświadamialiśmy młodzież, za co oczywiście byliśmy na radach pedagogicznych krytykowani. Solidarność w Miętnej, przewodniczącą została pani Bogumiła Szeląg, pomogli nam założyć nauczyciele z Puław: pani Helena Henel i jej mąż pan Waław Henel, który był pracownikiem Instytutu Nawozów Sztucznych. Byli to ludzie bardzo światli, mieli bardzo szerokie horyzonty, zarówno historyczne, polityczne. No i Solidarność dobrze się miała w Miętnej. W żadnej innej szkole nie powstała komisja zakładowa. No ale jednak byliśmy taką solą w oku. Natomiast jeśli chodzi o młodzież. Młodzież była bardzo zróżnicowana, bo były dobre technika, technika ogrodnicze, mechanizacji rolnictwa, rolnicze, hodowlane. Ale byli też uczniowie, którzy bardzo licznie przychodzili do Miętnej nauczyć się zawodu z planem prowadzenia gospodarstw rodziców. I Były to szkoły zawodowe, klasy zawodowe, samych chłopców, mechanizacji rolnictwa, ogrodnicze. I ta umiejętność współpracowania z uczniami i słabszymi, i bardzo zdolnymi, którzy porobili kariery naukowe, obecnie, o czym wiemy, było dla nas..., była to dla nas bardzo ciekawa praca. W roku 1981, na przełomie 1980 i 1981 roku, powiesiliśmy w Miętnej krzyże. Najpierw młodzież zebrała podpisy. Tych podpisów było około 297. Pamiętam listę. Chłopcy Marek Górski i Zbyszek Mucha z Garwolina, oni należeli do Oazy, oni przywieźli krzyże do szkoły. No i dyrektor, jak potem powiedział, niechętnie, ale wymuszono różne decyzje na władzach w czasie Solidarności, nie tyle pozwolił, co nie protestował. I krzyże wisiały do 1983 roku. 1983 rok to był bardzo ważny rok w mojej pracy zawodowej. Klasa moja była już w klasie maturalnej. To było już po zawieszeniu stanu wojennego, ale jeszcze te represje trwały. Na czas przyjazdu Ojca Świętego, na czas pielgrzymki stan wojenny był zawieszony. I to co wtedy, jeżdżąc z uczniami zarówno do Warszawy, jak i do Niepokalanowa, na Jasną Górę, to co wtedy usłyszeliśmy od Ojca Świętego: „Nie daj się zwyciężyć złu, a zło dobrem zwyciężaj”. Na przykład w Niepokalanowie, czy na tej mszy na stadionie, kiedy powiedział, że tylko, że: „Zgoda buduje, że współpraca społeczeństwa z władzą daje możliwość korzystania z różnych przywilejów obywatelskich, do których wszyscy mają równe prawa”. I myśmy to sobie tak wzięli do serca. Natomiast w Częstochowie o tym czuwaniu, co dla nas harcerzy było bardzo głębokim..., takie głębokie znaczenie to miało, że potrzebne jest świadectwo wiary. Tam gdzie się jest, czy w grupie, wyjeżdżając na rajd, na obóz, czy po prostu tam, gdzie się pracuje. Ja jeszcze z koleżanką – panią Krystyną Czarnocką, która była sadownikiem w szkole, pojechaliśmy w lipcu na Oazę do Krościenka, na Oazę dla nauczycieli. I tam na zakończenie takie indywidualne było rozesłanie dla każdego z nas, do nowej ewangelizacji. I wtedy tak po imieniu, nasz moderator, ksiądz Wojciech Jagielski, o którego trwają starania o jego wszczęcie procesu beatyfikacyjnego, właśnie uświadomił nam naszą rolę wśród młodzieży dla Polski, dla przyszłości. Dzisiaj właśnie rozmawiamy w dniu, kiedy wspomina Kościół świętego Jana Bosko. To była metoda, która polegała Jana Bosko na tym, żeby po prostu cały czas być z uczniem. Taka metoda zapobiega temu, żeby nie dopuścić do czynienia zła. I wtedy, jak się jest z nim i w dzień, i w nocy, i na rajdzie, i na zabawie, i przy dużym wysiłku takim, na przykład, bo przecież chodziliśmy i na maratony piesze do Puszczy Kampinoskiej, chłopcy zdobywali złote medale za 100 metrów, 100 km w ciągu doby. No dziewczyny mniej, ja 50 km, 75, ale to był wysiłek. Kiedy się z uczniami tak wędruje i w takim wysiłku, to potem w szkole są innego rodzaju relacje, inaczej ze sobą rozmawiamy. Chłopcy tacy, co niekoniecznie lubili czytać grube książki, to mówili, że jakoś tak wstyd było na tym polskim jak pani się pyta, patrzy, a my tu nie wiemy, to z tego powodu dla świętego spokoju, ale też potem i z ciekawości właśnie jakby zachęteni byli do nauki. Lubiliśmy się z uczniami, to niewątpliwie, bo przetrwały te przyjaźnie aż do czasów współczesnych. Z dużą grupą uczniów mam relacje przyjacielskie. Mówiąc

o tamtej szkole, wypada powiedzieć o naszych koleżankach, tak jak pani Szelaq, pani Stanisława Makara, która była bardzo odważną osobą, bardzo taką czytana, która mówiła, że miała jakby zamiłowanie do tego zawodu, a zawód nie przez wszystkich tak był traktowany, prawda, że to nie jest... Dostałam od pani Makary taką książkę z dedykacją o polonistce Ireneuszu Gugulskim, który..., w którym napisała mi, że właśnie zawód nauczyciela to jest powołanie. To nie jest zwykły zawód. Od 8.00 do 14.00. I tak ja to rozumiałam. Po tej Oazie jeszcze mieliśmy taki plan, to już mam sentyment do takich, tych wędrówek turystycznych. Oczywiście dotyczyło to pewnej grupy uczniów, ale byliśmy jeszcze w Tatrach z zamiarem wejścia na Rysy. Pogoda trochę nam popsuka ten plan. Poszliśmy w drugą stronę, na Szpiglasowy Wierch, ale potem ja jeszcze 8 października sama poszłam na te Rysy. Poszłam wtedy, kiedy jak to się mówiło, kiedy pan Wałęsa dostał nagrodę, kiedy myśmy dostali nagrodę Nobla, ale była przyznana panu Wałęsie. Była to radość dla nas i taki mam znaczek właśnie Nobel'83. Nosiliśmy takie znaczki właśnie jako satysfakcję z tego, z tej demokratyzacji życia w kraju. No i proszę sobie wyobrazić, że w takiej szkole, w której było i wesoło, i trudno, i ciekawie. Dyrektor lubił moje inicjatywy, zwalniał mnie wielokrotnie z tą grupą, taką, uczniów na różne wyjazdy. No i wtedy właśnie w ten spokojny czas, jakby to powiedział poeta: „Bóg rękę zanurzy i sięgnie po ciebie, jak po Edypa sięgnął”. I tak po nas sięgnął. Niektórzy mówili o tym czasie, że spodobało się Panu przyjść do nas w takiej właśnie..., w takim czasie i w takiej sytuacji, poprzez to zdjęcie krzyży, bo krzyże wisiały i wiele się o tym nie mówiło. Do szkoły chodzili uczniowie, którzy byli z różnych rodzin, również z takich, w których nie chodziło się do kościoła. Nie była to młodzież, która..., no właśnie, tak jakoś okazywała, demonstrowała swoją wiarę. Chociaż jak gdzieś na wyjazdach byliśmy, to chodziliśmy i do kościoła. Kto chciał. Jak na zimowisko w Poroninie, z takim powiedzeniem: „Być w Poroninie i Papieża nie widzieć?”. A każdy prostował: „...Lenina nie widzieć”. Nie, właśnie mieszkaliśmy u Papieża, cała taka była rodzina. I wtedy mieliśmy wielką przyjemność chodzić na Msze święte i w ławkach śpiewać razem z góralami kolędy, tak jak byśmy już z tego chóru byli. To nas tak bardzo związało. I potem właśnie we wrze..., w grudniu nie ma krzyży w szkole. Ja nie miałam wtedy swojej pracowni, uczyłam w różnych pracowniach, bo dyrektor rozmawiał z opiekunami pracowni, żeby zdjęli krzyże. Niektórzy tak zrobili, niektórzy nie chcieli, ale ostatecznie po 5 grudnia nie było już krzyży. I wtedy zaczęły się rozmowy między nami co zrobić, jak można było, jak, dlaczego nie konsultowano tego z młodzieżą. I te rozmowy jakby doprowadziły do tego, że na to już nie można pozwolić. Takie powiedzenie było w Miętnej: „Przecież nie wszystko zależy od Jaruzelskiego”. My tu w Miętnej chcemy, żeby był krzyż i o to będziemy się starali, będziemy się tego domagali, no i także nie możemy po prostu już z tego zrezygnować. Odpowiedź dyrektora, prawda, że w innych szkołach też będą zdjęte, to nie była odpowiedź odpowiednia. Nie tego się oczekiwało. No młodzież przygotowała pismo, i prawda, wręczyła dyrektorowi na tym apelu. 133 łódziez przygotowała pismo, wręczyła dyrektorowi na tym apelu.133 To były takie apele, gdzie śpiewało się hymn szkoły z takim zakończeniem: „Kraj nasz jak ogród kwitnie tężyzną, a ziemię uprawiamy sami”. To nie podobało się uczniom. Trochę drwili z tych..., z tego tekstu, bo tu kryzys był wielki, a tutaj wcale tężyzną kraj nie kwitł. Ale coś innego. Ja nawet zaproponowałam kiedyś na radzie pedagogicznej, że należy zmienić ten tekst, bo uczniowie nie chcą tego śpiewać. Hymn szkolny jakby przeżył się i był nie autentyczny z tym zakończeniem: „Kraj nasz jak ogród kwitnie tężyzną, a ziemię uprawiamy sami”. Nie było to prawdziwe. Uczniowie niechętnie to śpiewali, więc na radzie kiedyś wystąpiłam, żeby zmienić tekst hymnu, ponieważ on jest nieadekwatny i do sytuacji w kraju. I ktoś wtedy ironicznie powiedział: To co mamy śpiewać może „Boże, coś Polskę”. Ale to tak było po prostu powiedziane. Wkrótce okazało się, że uczniowie śpiewali inne pieśni, i właśnie takie. Kiedy nie było już krzyży w szkole nie chcieliśmy się posunąć do tego, i uczniowie też, żeby tak nielegalnie – jedni zdjęli, drudzy powieszą. I zawsze mieliśmy to na myśli, że trze-

ba działać legalnie. Ale tutaj już trzeba po prostu powiedzieć o tym, że inicjatorami wydarzenia obrony krzyża, upominania się o krzyż, po rozmowach wcześniej z nami, to jednak byli uczniowie zainspirowani przez księży. Ja uważam, że w dużej mierze przez księdza Stanisława Bieńkę. Natomiast wielu uczniów z klas maturalnych uważało, że jest to taka sprawa honorowa. I tak przytaczam takie wypowiedzi, jak się mówiło, tak jak właśnie: „Nie wszystko zależy od Jaruzelskiego”. Tak też właśnie nie musi być tak jak gdzieś, tylko tak jak my tutaj chcemy. Duże było takie poczucie, niektórych przynajmniej, tutaj wypada mi powiedzieć o Jarku Maczkowski, który stanął jakby na czele. Był liderem, był starszy, był w klasie maturalnej, już po zawodowej w technikum, miał już ponad 20 lat i miał..., był lubiany i miał taki autorytet wśród uczniów. I on mówił, że nie możemy na przykład w tej sytuacji, powiedział: „No jak ktoś nam pluje w twarz, to nie będziemy mówić, że pada deszcz i wszystko jest ok”, że musimy się upomnieć. Nie był w samorządzie, ale samorząd, prawda, wybrali z przedstawicieli z różnych klas. Taka grupa, przedstawicielstwo, takie. No i po prostu sformułowali te pytania. Jarek był bardzo odważny. Wydaje mi się, że wypada rozwinąć jakby wspomnienie o Jarku, którego już nie ma pośród nas, a od początku do końca był wierny sprawie. Tak jak powiedziałam, był odważny, był starszy, pochodził z Tczewa. Kiedyś taka sytuacja była, że dyrektor poprosił mnie, żebym go wzięła na rajd, bo jak zostanie tu w sobotę w niedzielę to różne głupoty do głowy przychodzą. A to dosyć taki ciekawy i inteligentny chłopak. I poszedł ze mną na rajd. No i bardzo tak, poznaliśmy się. Zżyliśmy się z całą grupą tych osób, które z nim były, ponieważ niewielka była różnica między nami wtedy wiekowa. Było jakieś takie spoufalenie już z takich czasów bardzo trudnych, kiedy już były rozmowy z władzami, no ale to wrócę jeszcze do tego, tylko mówiąc o Jarku, to Jarek na korytarzu w internacie zawołał mnie i mówi tak: „Wie pani co, jutro będą rozmowy z władzami. Jak się z nimi nie dogadamy, to dajemy wotum nieufności dyrektorowi. To niech pani tam z dziewczynami przygotuje”. To ja mówię: „Jarek, wotum nieufności, jak to się pisze?” – „A tak to ja mam panią uczyć?”. To taka była między nami relacja. I rzeczywiście mamy taki rękopis tego, tego właśnie wotum nieufności. Po tym wystąpieniu młodzieży, 19 grudnia młodzież na apelu została. Dyrektor już to pismo miał. Powiedział, że przywraca stan prawny w szkole, że wymuszane były decyzje w czasie Solidarności i krzyż w szkole świeckiej nie powinien wisieć i proszę się rozejść. Dyrektor odwrócił się, wrócił jeszcze raz do mikrofonu, powtórzył, bo nigdy tak nie było, każdy się cieszył, że się kończy apel, wszyscy się rozbiegli, żeby jeszcze skorzystać z długiej przerwy, a tym razem wszyscy zostali na miejscu. Dyrektor wrócił z nauczycielami do pokoju nauczycielskiego, ja też, a uczniowie zostali i wtedy pierwszy raz w dużym takim porządku, powadze, z wielką godnością. Wiem co do tego, że obawiali się, czy to wyjdzie, bo nie wszystkich można było zawiadomić, decyzja była taka z dnia na dzień. Czy to się uda zaśpiewać, czy uda się tak wytrwać? Ale tak się właśnie udało i to było wielkie zadziwienie. Dyrektor nie miał pomysłu, jak, co powiedzieć do młodzieży, żeby się rozeszła. Pytał, czy ktoś ma taki pomysł. Ktoś tam nawet wyszedł, choć to tak nieelegancko było i powiedział, że: „Proszę rozejść się, bo my musimy przeprowadzić lekcje, bo nam nie zapłacą”. Było to takie trochę wyśmiane. Uczniowie zostali. I wtedy była taka zaimprovizowana pierwsza taka rada, narada w pokoju nauczycielskim. Ponieważ ten pokój nauczycielski, okna oszklone, prawda, jakby oddzielone patio. Widzieliśmy tych uczniów, którzy tam stoją, śpiewają i modlą się. I dyrektor właśnie chciał jakby, chciał uzyskać poparcie rady. I już na tej pierwszej radzie zarówno właśnie pani Szeląg, pani Makara zabrały głos i stanowczo powiedziały, że to był błąd, że to było lekceważące potraktowanie uczniów bez uzasadnienia i odpowiedź. I że stwierdzenie, że szkoła świecka, jakby to jest szkoła bez krzyża, to nie jest jakby przekonujące, logiczne i prawdziwe. No bo przecież już nawet ze współczesnego punktu widzenia krzyże wiszą w szkołach, prawda, i są to dalej szkoły świeckie. Tu chodziło o to, że ta tradycja katolicka miała na celu, tak jak o tym mówiliśmy, łączyć zarówno oświeceniowe osiągnięcia naukowe, tu nic

niczego nie wykluczało. Tu dziewczynki miały nawet taką książeczkę – uczeni i pisarze, poeci o Bogu, gdzie mówili wielcy ludzie o swojej wierze, odważnie. Z tej też książeczki, którą miała Mirka Łukasik, wzięte były słowa Romualda Traugutta: „Byliśmy Bogu wierni w dniach zwycięstw i chwały. Pozostaniemy mu wierni w dniach klęsk i prześladowań. Bóg nas nie opuści”. Pod takim hasłem jeśli występuje młodzież, to to już nie można po prostu tego jakoś zdyskredytować. Nie można mówić, że nie chcą lekcji, co niektórzy chcieli zrobić. Takie były dwie tendencje, że nie chcą lekcji. No i ktoś ich tam podpuścił, taki wyraz używany był, a inni z kolei twierdzili, że to jest walka po prostu z dyrektorem, że grupa Solidarność chce zmienić dyrektora i właśnie w ten sposób znalazła pretekst, żeby to uczynić. To też była nieprawda. Od początku do końca broniliśmy, że zawsze chodziło o krzyż. Niektórzy nawet rodzice, kiedy były już zebrania, przyjeżdżali, to czasem ktoś, no to chyba wypada powiedzieć, pan Kwiatkowski ze Starej Wsi, uczyłam jego syna, bardzo zdolny uczeń, prawnik, obecnie przy sejmiku wojewódzkim, powiedział, że: „Wie pani, nie trzeba w to mieszać młodzieży. Jeśli chodziłoby o to, że trzeba zmienić dyrektora w Miętym, to może my, rodzice...”. Ja mówię, że nie, o to nie chodzi, o to na pewno nie chodzi. Krzyż dla człowieka wierzącego jest symbolem jego wartości, jego przekonań. Krzyż wpisany jest w życie człowieka, w jego cierpienie, jest nadzieją na zmartwychwstanie. Z takiego domu ja wyszłam i z takiego domu wyszło wielu moich uczniów i rodziców, którzy na zebraniach z dyrektorem o tym powiedzieli. I to była jasna deklaracja. Myśmy uznali, że to jest po prostu taki sprawdzian publiczny z bierzmowania. Czy mamy na tyle odwagi i męstwa, żeby stanąć po stronie krzyża? Ja osobiście mam jeszcze takie doświadczenie z domu, taką wiedzę z domu, że mój dziadek Jan Węclawik, który był wójtem w Skierbieszowie, wysiedlony z dużą grupą ludzi ze Skierbieszowa, w obozie przejściowym w Zamościu, powiesił krzyż, który wziął z domu i ludzie modlili się przy tym krzyżu. A taki parobek Łukasz, który pracował u mojego dziadka, worek zabrał „Rycerze Niepokalanej” i to była dla nich, to było dla nich ważne w tamtych okolicznościach. I tutaj jest książka na 80-lecie, na 80-lecie wysiedlenia Skierbieszowa, Zamojszczyzny, o dzieciach Zamojszczyzny i pani Beata Kozaczyńska pisze o moim dziadku, który przyznał się, że to on, kiedy Niemiec wpadł, był taki Niemiec, który zawiedziony w sporcie miał w rękawiczce taki metal, którym jakby uderzając miał taki plan i taką satysfakcję, kiedy był w stanie jednym uderzeniem takiej pięści, nazywany był „Ne”, ten właśnie Niemiec, że zabił dziecko, prawda. Że jednym uderzeniem. I on właśnie na oczach ludzi ze Skierbieszowa bardzo maltretował mojego dziadka, któremu połamał rękę. 10 grudnia oni wszyscy wysiedleni zostali do Auschwitz i w marcu zostali zagazowani: mój wujek Antoni, dziadek i babcia. I kiedy mówię o krzyżu, to to nie są żarty. Dla mnie było to aż tak głębokie zobowiązanie i taka..., taka wartość, że jest wartość, o którą należy walczyć, a nawet oddać życie. Tutaj aż takich okoliczności nie było i trzeba powiedzieć, że dla uczniów, wielu uczniów było to pierwsze doświadczenie takiej żywej wiary i takiej po prostu modlitwy w szkole. Przecież oni mówili potem, jak to po tych korytarzach się biegało, gdzie się ktoś spotkał z dziewczyną, z chłopakiem, przy tym parapecie, potem klękać i modlić się razem na różańcu, koronką do Róży Duchownej. Tak jeszcze prowadziły to dziewczynki, które należały do Oazy Rodzin. To było coś nadzwyczajnego. Już chłopcy mówili, to już może nie na klęczkach, na stojąco, ten różaniec. Tak że było to dla nas autentyczne przeżycie i dla nich. Przechodząc właśnie już tak chronologicznie, nie udało się nic uzyskać w grudniu. Po dwóch godzinach uczniowie rozeszli się, mając nadzieję, bo dyrektor obiecał, że po nowym roku odpowie na te pytania. W międzyczasie jeszcze co roku była Wigilia w internacie i taka była właśnie sytuacja. Mówię to w kontekście wspomnienia Jarka Maczkowskiego. Zosia Matacz przybiegła i mówi tak: „Jarek, w tym roku nie będzie Wigilii, bo kierownik internatu zabronił”. A on mówi tak: „Jak to nie będzie, co nam tam może zabronić? Ty przyjdiesz, ja przyjdę. Pani przyjdzie?”. – „Przyjdę” – „Weźmiemy opłatek, będą..., zaśpiewamy kolędę i będzie Wigilia”. I tak się stało. I to poczucie, że my tutaj możemy coś postanowić, zarządzić

i osiągnąć. Oni w to uwierzyli. Tak, poczuli siłę i moc. Jak już zaśpiewali razem i wielu uczniów mówiło, że patrzyło na to, co decydują klasy maturalne, też była taka klasa Technikum Mechanizacji Rolnictwa, piąta klasa. Wszyscy chłopcy bardzo byli zaangażowani. Tadek Lipiński, który był właśnie w harcerstwie, też. On też. I organizacyjnie wtedy, kiedy już był ten strajk marcowy i nie było od rana, prawda, nie mieli co jeść, zebrali pieniądze. On był w grupie tych, którzy właśnie wyszli po tę żywność. Potem nie chcieli ich wpuścić. Chciałam powiedzieć, że jak przyjeżdżały władze wojewódzkie, no to przyjeżdżał dyrektor Czesław Cąkała, był dyrektorem wydziału rolnictwa w urzędzie wojewódzkim, pan Jan Jurczuk, który był od oświaty rolniczej, wizytator Konopacki. Te nazwiska to przewijały się. Pan Piątkowski z wydziału wyznań. I oni rozmawiali z nami, nalegając na to, żebyśmy wymusili na młodzieży rezygnację ze starania się o powrót krzyża. Przyjechał jeszcze kiedyś pan Jerzy Nasiadko, który był później wicewojewodą, a wojewodą w Siedlcach był wtedy pułkownik Janusz Kowalski. Wracając do pana Nasiadki, który był zaszokowany, że dyrektor nie jest w stanie i on tutaj wpłynąć jednoznacznie na to, że od jutra mają być lekcje i proszę zakazać domagania się krzyża w szkole. Szkoła świecka. Koniec, kropka. No i poniósł taką właśnie klęskę na tej radzie, gdzie jednak nauczyciele uzasadniali nielegalność działania dyrektora. Bo właściwie kiedy się mówiło w Miętym o tolerancji, to jakąż to była tolerancja, skoro właściwie nakłaniało się, ale właściwie zmuszało albo zapisywało całe klasy do ZSMP? To była właśnie nietolerancja. A potem myśmy dali prawo wyboru. Ludzie z zewnątrz nie bardzo rozumieli, co tu się dzieje, prawda? W dobrej wierze przyjechała, myślę pani Rumianowska, wicekurator Siedlec, która powiedziała, że: „Proszę państwa, co tu się dzieje w Miętym, są ostatki, młodzież w Siedlcach się bawi, a tutaj tak jakby jakiś taki ciemnogród? Co tu jest? Trzeba młodzieży dać inne propozycje ciekawsze. Tutaj nastąpiło jakieś takie przeciąganie liny i proszę państwa, a to może się dla państwa źle skończyć”. No, to w ogóle nie było taki punkt widzenia bez głębszego zrozumienia istoty sprawy. I teraz można mówić o przebiegu, kto co powiedział, a można właśnie spojrzeć na to, że ta młodzież, której było w szkole wtedy ponad 600 osób, gdzie każdy indywidualnie podejmował decyzje, nikt na nikim nie wymuszał, i ci w czasie strajku, którzy nawet mieli zwolnienie lekarskie, takie jak z mojej klasy Stasiek Pyza z Huty Garwolińskiej. Ja mówię: „Stasiek podobno jesteś chory?”, a on mówi: „No ale teraz wziąć zwolnienie, teraz tutaj trzeba być”, prawda? To było takie poczucie wielkiej solidarności młodzieży. Z dużą godnością i konsekwencją czekała na rozwiązanie sprawy. Kiedy była już sytuacja patowa, że władza nie chciała ustąpić, dyrektor nie chciał ustąpić, powoływał się na władzę zwierzchnią i młodzież nie rezygnowała, wtedy właśnie, to był pomysł Pani Makary i pani Szeląg, chyba. W każdym razie Karta Nauczyciela, która była już ustawowo zatwierdzona w 1982 roku, był taki paragraf w regulaminie rady pedagogicznej, że na jedną trzecią chętnych rady można zwołać radę i coś postanowić na tej radzie. I to będzie obowiązywać. I myśmy uznali, że jest to szansa, żeby nie było takiej klęski, tej władzy zwierzchniej, że my po prostu podejmiemy decyzję. I wtedy właśnie ja z kolegą chodziliśmy zbierać te podpisy i poszliśmy, i szliśmy do wszystkich po kolei. Mieliśmy już tych podpisów chyba 32, to już prawie połowa rady, nie nawet jedna trzecia. I tak miałam pomysł, że jak się idzie do wszystkich, to idźmy też i do dyrektora zastępcy. Dyrektor wziął tę listę i powiedział tak: „Co wyprawiacie, co pani wyprawia, kto będzie tę radę prowadził?” – A ja mówię, że w regulaminie jest tak przewidziane, że ktoś, kogo ta grupa wybierze, a mieliśmy jeden cel, wtedy mieliśmy taki pomysł na takie rozwiązanie, żeby powiesić jeden krzyż w szkole, w bibliotece na przykład. I to ostatecznie po zmaganiach trzymiesięcznych, a nawet cztery, taki kompromis ostatecznie nastąpił. Ale wtedy nam to uniemożliwiono. Dyrektor Domański nie był tak bardzo niechętny, ale dyrektor Głogowski zabrał mi to pismo z tymi podpisami i powiedział, że to jest normalnie zamach stanu. To to poważnie zabrzmiało. W każdym razie była szansa wtedy rozwiązania tu w szkole. Byłoby to prawdopodobnie wygodne i dla urzędu wojewódzkiego, bo sprawy się

potoczyły. Biskup Mazur był bardzo zaangażowany. On uwierzył młodzieży, on poparł ją, on przyjeżdżał, katechyzę prowadził i bardzo tak modlił się z młodzieżą i wierzył, że po prostu, że oni mają nie tyle może rację, co mają głębokie przekonanie wiary. Kiedy my tak chronologicznie opowiadamy różne te wydarzenia, to biskup z kolei – Kiernikowski powiedział, że te szczegóły mnie nie interesują, ale jestem przekonany, że było to doświadczenie żywej wiary wielkiej grupy uczniów, którzy wtedy wzięli udział w tych strajkach. W marcu, 7 marca, kiedy już po prostu nie można było nic ustalić, dyrektor był tutaj niechętny, rada pedagogiczna się bardzo tak poróżniła. Jedni byli obojętni, bo to zmąciło ich taki spokój pracy i tak dalej. Inni byli zaangażowani w to. Wtedy uczniowie postanowili już pójść do szkoły i podjąć strajk okupacyjny. To był 7 marca. Od rana najpierw byli na korytarzu, potem taka była wielka aula, w której były maty zapasnicze i tam szykowali się zostać na noc. To trudny był czas wtedy i dla nas, i dla tych uczniów, co wyszli potem wejść nie mogli. Ale myślę, że uczniowie o tym opowiedzą lepiej. Natomiast ja miałam chęć tam z nimi być już wcześniej i dyskutowaliśmy o tym. Ale właśnie koleżanki moje starsze mówiły, że nie, my byśmy też tam były, tylko chodzi o to, że byłaby to po prostu szansa dla tamtej strony, że my kierujemy tym, no i wobec nas, pracujących byłyby inne jakby decyzje, inne sankcje, choć nie chodziło tutaj o obawę, tylko chodziło o to, żeby nie odebrać tej autonomii, tego wydarzenia, tego strajku młodzieży. A to, że my byliśmy razem z nimi w kościele, że uczestniczyliśmy, to to był nasz wybór, tak jak ich wielu, jak wybór ich. No to ja myślę, że o tym dobrze by było, żeby oni powiedzieli, bo oni wtedy w tym starciu z ZOMO byli w nocy, a ja, kiedy już przyszedłam do szkoły, to oni już wrócili, prawda? I wtedy dyrektor powiedział do mnie. Inny zastępca powiedział: „Pani już się z młodzieżą nie spotka. Proszę pisać ogłoszenia do rodziców, żeby przyjeżdżali”. A ja mówię: „Jak to się nie spotkam, wyjdę przed internat i krzyknę...”. I tutaj bardzo nierozsądnie powiedziałam: „Krzyknę Marek Górski, Hanka Salwa i oni wyjrzą przez okno i na pewno się skontaktujemy”. Marek nawet nie mieszkał wtedy w internacie, ale młodzież, która mieszkała, dojeżdżała, wróciła w nocy do internatu. To oni myślę o tym opowiedzą. Natomiast kiedy już po strajku, po tym strajku, po tej nocy dramatycznej, po tym nabożeństwie, kiedy całe środowisko szkół średnich z Garwolina i ludzie z Garwolina z parafii przyszli, też jest i film dokumentalny, to myślę, że to będzie można zobaczyć. Natomiast nas poddano weryfikacji i o tym chciałabym powiedzieć, na czym polegała ta weryfikacja. I tutaj mówię nie dla jakiejś martyrologii osobistej, ale trzeba powiedzieć, bo to była prawda. Rada podzielona była na dwie grupy. W pierwszym dniu poszła duża grupa nauczycieli. Widzieliśmy z mężem taki protokół, gdzie przy nazwiskach tych osób, które były w pierwszy dzień, jakby było odfajkowane, że byli obecni. Na drugiej liście była druga grupa nauczycieli, właśnie tych z Solidarności, nas i innych też osób gdzie były takie plusy przy nazwiskach. I potem te osoby, co tych plusów tak dużo nazbierały, zostały zwolnione, że to było jakby tak przygotowane, żeby zebrać wiedzę, żeby prawda o tym, co tu się dzieje i dlaczego to się wydarzyło i kto jest winny. No i właśnie, to powiem o swoim doświadczeniu. Niektórzy mieli bardzo takie, takie dobre wrażenie po tych rozmowach. Sympatycznie. W skład tej tych ludzi, którzy nas przesłuchiwali, bo w moim wypadku tak mogę powiedzieć, to był pan, pan kurator Biarda z Siedlec, pan właśnie Jurczuk z Siedlec od oświaty rolniczej, pan wizytator Konopacki. Był pan z Ministerstwa Oświaty Rolniczej, Edukacji i Oświaty Rolniczej, Pan Wąsacz i pan Cis. Oni nam nie przedstawiali się prawda, tylko tak powiedziane to było wcześniej. Kiedy ja weszłam, zapytano mnie tak, rozmawiali ze sobą, jakby o mnie w mojej obecności pytania na razie nie było. „Ta pani od kółka różańcowego?”. I spojrzeli na moje wrażenie na to. Ja mówię, że: „Nie, to polonistką jestem”, prawda? Potem mieli na karteczkach napisane różne takie treści, np. jeden pan zapytał się: „Czy pani chodzi na religię z młodzieżą?” A ja mówię, że: „Nie, nie chodzi”. „Nie chodzi pani? A wtedy i wtedy nie była pani?”. A ja mówię: „Wtedy to byłam, ponieważ tu chłopiec utopił się na gliniankach i mama jego prosiła”. A to już nie było waż-

ne, prawda? Dalszy ciąg: „Czyli chodzi pani czy nie?”. Ja mówię, że: „Nie chodzę” – „A wtedy pani była?” – „Byłam” – „To pani kłamie. Raz pani mówi..., prawda?”. Takie bardzo nieprzyjemne. To było bardzo nieprzyjemne. Potem taki zarzut czy na gitarze gram, jaki repertuar z tym harcerstwem? No, taki patriotyczny, wojskowy, no, różny taki repertuar, partyzancki. No właśnie, no właśnie, co pani tam wyczynia w tym...? No, to była bardzo nieprzyjemna rozmowa. Zresztą ja nie miałam jakiegoś takiego konceptu, nie miałam pomysłu, żeby się przygotować do tej rozmowy. Tak uwierzyłam, że Duch Święty ma podpowiedzieć. Ale na tym to mniej więcej polegało, że ja potwierdziłam i tak zadeklarowałam się, i pan powiedział jeden do mnie, że za taką deprawację uczniów w szkole to powinna pani wisieć na szubienicy przed szkołą. I oni uśmiechnęli się, a ja właściwie nie wiedziałam, jak zareagować. Ale już to był koniec rozmowy. Zapytałam: „Czy mogę wyjść?” – „Proszę bardzo”. I tak doszłam do wniosku, jak wyszłam, że oni mogą wszystko powiedzieć, że są zupełnie bezkarni, że nikt tutaj właściwie tego nie skontroluje. Jarek potem mówił: „Czego pani tego nie nagrała?”. A ja mówię: „Jarek, a dlaczego wyście ani jednego zdjęcia nie zrobili ze strajku w szkole? Bo nie ma”. I był taki chłopak, który robił dużo zdjęć, bo przecież to nie były jakieś czasy zacofane. Mieliśmy aparaty... Ja mówię Jacek, Jacek Dejrowski, mam jego na myśli, bo on robił. A on mówi tak: „Wie pani co, to w ogóle nie wypadło. O tym się nie myślało, to się nie pozuje. To, co tu się działo, to nie wypadło robić wogóle zdjęć”. I wracając do tej weryfikacji właśnie, to nie bardzo tak się chciałam od razu przyznać do tego, co ja tam usłyszałam i jaka to była ta rozmowa. Natomiast kiedy weszła pani Szelaq, pytanie miała: „Czy pani dalej twierdzi, że szkoła jest miejscem na pluralizm światopoglądowy?”, a pani Szelaq powiedziała: „Tak, oczywiście, to nawet wzbogaca wiedzę uczniów o różnych postawach, o osobowościach. To nie przeszkadza, że chemik może być ateistą, że historyk może być głęboko wierzący katolik albo ktoś innego zupełnie wyznań” – „No proszę pani, jak pani tak twierdzi, to to są zbrodnicze poglądy dla młodzieży i dla szkoły. I pani jest zbrodniarzem”. A pani Szelaq, która była kiedyś dyrektorem szkoły, wstała i powiedziała: „Gdyby to mówiły osoby, z których zdaniem powinnam się liczyć, to bym podjęła rozmowę, a w tej sytuacji nie mam przyjemności dalej rozmawiać”. Kiedy weszła pani Szelaq na tę rozmowę weryfikacyjną, zapytali ją: „Czy pani dalej twierdzi, że pluralizm światopoglądowy powinien być w szkole praktykowany?”, a pani Szelaq powiedziała, że: „Tak, że to dla uczniów powinno być ciekawe, interesujące, bo oni też z różnych rodzin pochodzą. To nie przeszkadza, że może nauczyciel, który jest znawcą w swoim przedmiocie, że może być człowiekiem niewierzącym”. Zresztą takie przykłady też były i był to nauczyciel na przykład, jednego mam na myśli, bardzo lubiany przez uczniów, który..., dygresja będzie, który powiedział do mnie: „Ja tak nie rozumiem tego jak wy, ale uważam, że uczniowie mają rację, bo dyrektor lekceważy ich żądania”. Natomiast wracając do tej rozmowy, pani Szelaq uważała, że pluralizm światopoglądowy jest właśnie bogatszy, mądrzejszy i powinien być w szkole jawnie do młodzieży dorosłej jakby praktykowany. Czyli, czyli tak... I wtedy pan powiedział, że: „To są zbrodnicze poglądy, a pani jest zbrodniarzem w szkole”. A pani Szelaq powiedziała, wstała i powiedziała, że: „Gdyby to powiedziały osoby, z których zdaniem powinnam się liczyć, to bym podjęła dialog, ale nie mam przyjemności dalej tego wysłuchiwać”. I kiedy przyszła do tego pokoju, gdzie nauczyciele czekali na te rozmowy i powiedziała o tym, wtedy pani Makara powiedziała: „Nie, tak, tak pozwolić nie możemy, chodźcie, idziemy tam zaprotestować”. I ja wtedy się przyznałam, co mi powiedzieli, prawda... I takie właśnie takie zaprotestowanie miało miejsce i pani Makara powiedziała, że nie liczą się z osobami, które są i zasłużone dla szkoły, i w ogóle jak traktować można tak człowieka? I protestujemy przeciwko takim zachowaniom i takim, takiej weryfikacji w ogóle. No i poprostu ten protest pani Szelaq napisała, pisemnie wysłała do ministerstwa i jest to tam w dokumentach, dużo dokumentów, oddane jest z pani..., z archiwum, pani Szelaq i mojego na KUL, gdzie przygotowywana jest sesja naukowa na ten temat i opra-

cowanie takie dokumentalne. I jako odzew przyjechał ktoś z ministerstwa, szukano panią Szelaq, żeby ją przeprosić. Mnie nikt nie przeproszał, ale to mniejsza z tym. Tam po prostu już jak to przeżyłam, to... Była to moja taka tajemnica. Na skutek tej weryfikacji pani Szelaq i pani Makara dostały zakaz wstępu w ogóle do szkoły, a potem dostały decyzję o przeniesieniu do innych szkół, do takich szkół, gdzie nie było tam etatów dla nich. No i potem już jak kompromis nastąpił, który polegał na tym, że będzie poprostu jeden krzyż wisiał w szkole, to jeszcze wymagano od uczniów właśnie wcześniej, to ważna sprawa, wymagano podpisywania tzw. lojalki, oświadczeń o świeckości szkoły. I te oświadczenia ważne były, jak podpisał i rodzic, i uczeń. Treści tych oświadczeń zmieniały się, jak złagodzić, żeby oni chcieli to podpisywać. Ale to było uznane przez uczniów jako taką zdradę i oni nie chcieli tego podpisywać. Kiedy pojechałam, tzn. pojechałam do księdza Popiełuszki, ponieważ Jurek Rygiel, który chodził na Bielanych do liceum, przyjechał i powiedział, że ksiądz się chce spotkać z grupką młodzieży i ze mną, i pojechaliśmy właśnie tam, to ksiądz Popiełuszko powiedział, że raczej chciał się dowiedzieć, jaka jest sytuacja, jaka pomoc jest potrzebna. To był 26 marca, ale my wtedy właśnie po zawieszeniu szkoły, które dwa tygodnie trwało zawieszenie szkoły, uczniowie szukali szkół w Polsce, przenieść się do innej szkoły, żeby nie podpisywać tych lojalek, to ja wtedy nie byłam w stanie jeszcze powiedzieć, jaka pomoc. Ksiądz powiedział, że spiszcie te wszystkie wydarzenia, my wam to opublikujemy. Jak będą zwalniać was z pracy, to zgłaszajcie się do prawników przy kościele świętego Augustyna..., Aleksandra, przepraszam, przy kościele św. Aleksandra. No i przewidywał, że będą właśnie te zwolnienia. No i kiedy już zwalniano kolejne osoby, tutaj taki był miejscowy prawnik, który mówił, że jak nie zwalniamy dyscyplinarnie, to trzeba godzić się na te zwolnienia. Ale ja, pani Makara nie zgodziłyśmy się, odwoływałyśmy się do sądu pracy. Kilkakrotnie trzeba było podjąć pracę. W moim wypadku pod Łukowem, w Radoryżu, i ostatnią rozprawę w sądzie pracy miałam w październiku, kiedy już tam pracowałam. No i wtedy okazało się, że racja była po mojej stronie, że ta restrukturyzacja szkoły, na którą się powoływano, nie dotyczyła mnie, bo ten etat dla mnie był, ale przyjęto kogoś innego i tam już podjęłam pracę. I chciałam tylko wrócić do Miętne. Sędzia zapytał: „Dlaczego pani tak się uparła na to Miętne, przecież jest tyle szkół w Polsce?”. A ja powiedziałam wtedy, że: „Nie, ja chcę wrócić do Miętne, bo chciałabym po prostu pilnować prawdy o tym wydarzeniu”. Może tak dosłownie nie powiedziałam, ale co też dopiero dzisiaj, po latach się to realizuje, żeby powiedzieć prawdę o tym, co było. Oczywiście indywidualne przeżycia różnych osób różne mogą być, prawda, ale w większości po latach, kiedy przyjeżdżali na jubileuszowe uroczystości, mówili, że byli w takim stanie duchowym, takim podniosłym, takim głębokim, że to było takie doświadczenie przeżywania wiary, że jakby przetrwali w życiu dalej w takim stanie, to byłoby lepiej w ich życiu. A różnie się potoczyło. Ksiądz Żarski dał mi listę taką szkół i telefonów z województw różnych. I ja właśnie to tak, nie było tego powielacza. I ja miałam tę listę i udostępniałam to, tam po prostu zaskarżono do dyrektora. Usłyszałam wtedy już nawet nie od dyrektora, tylko od innych tam nauczycielek, że przez takich jak ja rozwala się szkoła. Takie określenie było. Dyrektor zalecił, że kto nie podpisze oświadczenia o świeckości, nie może być wpisany do nowego dziennika. Ja miałam w klasie 36 osób i dyrektor dał mi taką karteczkę, gdzie były trzy nazwiska rodziców i uczniów, którzy to podpisali. Ale ja tego jakby nie ujawniałam, bo nie chciałam, żeby krępowaty się i te osoby, bo to było takie trochę zdradzieckie. Ale w szkole na 600 uczniów około 90 osób podpisało takie oświadczenia. Z tymi osobami dyrektor pozwolił prowadzić lekcje, ale skoro się uczy klasę 5 lat lub 4, a matura jest za niecały miesiąc, to wszyscy uczniowie z którymi przyszli... Nie otwierałam tego dziennika. Starego już nie było. I w ogóle uczyłam uczniów, nie pytając o to. Natomiast inni wypraszali z klasy uczniów, którzy nie byli nowo zapisani. Odbywały się zebrania, w których dyrekcja kazała no nie tyle wymuszać, nakłaniać rodziców do podpisywania tych oświadczeń. I tutaj się to bardzo różnie rozegrało,

bo jeżeli takie były argumenty bardzo racjonalne, że to i tak się nic nie uda i tak dalej, to rodzice skłonni byli podpisać, natomiast dyrektor powiedział, że do mnie pójdzie na taką hospitalizację [wł. hospitację], na to zebranie i kiedy rodzice przyjechali, więc i dyrektor siedział obok, i ja miałam poprowadzić takie zebranie, to musiałam powiedzieć, o co chodzi. Chodzi o to, że dyrektor prosi o podpisywanie oświadczeń. Ale dzieci nie chcą podpisywać, co państwo? Wtedy rodzice podjęli temat sami. Wtedy pani Zielińska z Otwocka, pani Mroczek powiedziała, że: „Jak to, tu byłam na wywiadówce, moja córka jest jedną z najlepszych w szkole i teraz jest jakiś problemem? Nic tu nie będziemy podpisywać”. I rodzice nie podpisali, a raczej mieli pretensje do dyrektora i kierowali do niego właśnie pytania. Dyrektor wstał i powiedział do mnie, że, żebym wyszła. Kiedy wyszliśmy tak dalej na korytarzu po prostu tak nakrzyczał na mnie. Był zdenerwowany, że właśnie ja nie wzięłam tego na siebie, że ja nie przekonywałam ich i dyrektor w końcu powiedział do mnie: „To pani tak nie uważa?” – Ja mówię, że: „Nie uważam tak, że należy to podpisywać, bo to jest taki trochę cyrograf”. No i nie podpisały te osoby. No i w końcu musiały odejść do Brwinowa, a pięć dziewcząt aż do Pruszcza Gdańskiego i tam skończyły szkołę. Tamten dyrektor przyjął ich chętnie. Poprosił..., mam nawet takie jego pismo, gdzie miałam napisać opinię tych uczennic, bardzo dobre opinie napisałam im i poprosiłam, żeby dyrektor je podpisał, pieczętkę nadał. Dyrektor się zdenerwował, że to takie dobre te opinie, nie chciał podpisać, tak nawet rzucił w moją stronę na stoliku, to spadło, ja to zebrałam i tak zbierając wstałam i powiedziałam, że może ja napiszę, że pan nie chce podpisać i poszłam z tym. I dyrektor wybiegł za mną i w końcu podpisał. Dyrektor Domański uczył w mojej klasie. Lubił bardzo moją klasę. Dobrze mu się pracowało. To była..., dużo było bardzo zdolnych uczniów. osiemnaście czerwonych pasków. Dostać się do Miętneho do ogrodniczej klasy nie było łatwo, ale również lubiliśmy pracę z uczniami w zawodowych klasach, bo to było wyzwanie dla nauczyciela. Do szkoły, w której..., do której zostałam przeniesiona, wisiały krzyże. Uczniowie mnie pozytywnie przyjęli. Byli również uczniowie, których uczyłam w Miętne, a musieli odejść. Rozwiązano dwie całe klasy klasy, które..., jakby wzmówiono, że te klasy właśnie obawiały się przyjscia, ponieważ nauczyciele mieliby zamiar ich oblać, co nie było prawdą. No i było jeszcze takie raczej wymyślone, Konfabulowane pismo pod adresem pani Makary właśnie, że ona im odradzała zostanie w szkole, podpisywanie i tak dalej, i tak dalej. I on potem ci uczniowie nie przyjęci do szkoły nie mogli tego powiedzieć, że to było nieprawda, że taki był..., taka plama rzucona na nich. Więc oni przyjechali i odwołali to, powiedzieli, że oni czegoś takiego nigdy nie stwierdzili. Ale takie metody i takie anonimy, i takie różne to były to brzydkie sprawy. Nie wypada i nie warto już o tym mówić. Nam chodziło o to, żeby, żeby wydarzenie w Miętne było zawsze, żeby o tym mówiło się autentycznie i prawdziwie, żeby nie mówić, że to była jakaś rozgrywka polityczna. Chociaż no trudno mówić, że sprawa była społeczna i sprawa polityczna w tym sensie, że władze decydowały tutaj o tym, prawda? Ale kiedyś taka była sytuacja, kiedy nauczyciele byli na pokazach takich chemicznych, fizycznych na Uniwersytecie w Lublinie, i właśnie koleżanka powiedziała jak powiedzieliśmy, że jesteśmy z Miętneho, to palcami nas wytykali. Ja mówię słuchajcie, wyście ich źle zrozumieli, oni są na pewno zaciekawieni byli, co się wydarzyło w Miętne. Przecież Lublin nas tutaj popierał, zarówno KUL, jak i szkoły średnie. I tak tłumaczyłam. I wtedy taką analogię mam, że matka Gaicego – poety, co zginął w Powstaniu Warszawskim, nad grobem syna, mówi do niego tak: „Mówią synku, że wstydzić się trzeba, że niedobrej bronieś ty sprawy. Tyle pomników postawili w Warszawie, a na żadnym twojego imienia. A ja już sama nie wiem”. I nam chodziło o to, żeby nie wstydzić się tego, w czym wzięliśmy udział i nie wstydzimy się. I przez te wszystkie lata mieliśmy kontakt z tamtymi uczestnikami. Robiliśmy rocznicowe uroczystości, to potem powiedzieli, że przyswoiliśmy sobie to, że zrobiliśmy z tego jakiś kult. A ja myślę, że dla ludzi, którzy identyfikują się z krzyżem no to kult już jest. To jest chrześcijaństwo, to jest katolicyzm. Dla uczniów z Miętneho powiedzenie, że w Miętne

nikt nie prześladowa za wiarę. Przecież można sobie powiesić „Bożę” w szafie w internacie, najlepiej od środka, żeby nikt nie widział. To dla uczniów to było po prostu takie infantylne. Człowiek, który ma 18 lat, jest odważny w tym co mówi. Nie każdy tak samo, ale drugi go obserwuje i się z tym identyfikuje. Nasza wiara wymaga aktywności. Co to jest ewangelizacja? To trzeba iść i mówić, i trzeba iść razem, jeden, dwóch. My mamy te wzorce. To nie trzeba było tworzyć nowego kultu. Kult z krzyżem to jest chrześcijaństwo, z którym się utożsamiamy. I przykro jest, kiedy nie wyciąga się wniosków z tego. I znowu ktoś, kto przychodzi do gabinetu, czy do ministra, czy prawda, i zaczyna od tego gestu. Czyli krzyż jest znakiem sprzeciwu, który zawsze wymaga odpowiedzi człowieka na pytanie: „A kim dla mnie jest Chrystus na krzyżu?”. I napisaliśmy na krzyżu przy szkole w Miętnej: „In Hoc Signo Vinces”. „W tym znaku zwyciężysz”. [Pod tym znakiem zwyciężysz]